Rok IV.

Nr. 19. Nr. 19.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 9 maja 1874.

Ulica Wodna Nr. 15.

O paleniu zmarłych zamiast pogrzebu.

(Ze stanowiska naukowego).

(Ciąg dalszy).

III.

Przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Ztąd dreszcze nas pobierają na samą myśl innego sposobu oddania ostatniéj posługi zmarłym — jak przez pogrzebanie ciała, — a mianowicie na myśl palenia zmarłych. Obok pewnego uprzedzenia, jakie się przechowało z ohydy czy kary: palenia żywcem heretyków, czarownic i czarowników, jest jeszcze i inna strona pełna poezji i szlachetnych uczuć, które nas nakłaniają do powierzania tyle drogich nam za życia osób: matce, karmicielce ludzkości, „świętéj ziemi!“ W łonie jéj ukrywają się brylanty i złoto — skarby ziemskie!... W łono jéj powierza rolnik najdroższy swój skarb — ziarno, — i ono zmartwychwstaje niebawem! Z lichwą święcie oddaje ziemia ten chwilowo jéj powierzony „dar Boży.“ I rzeczywiście tak samo i nasze ciała zanurzone w jéj pokłady — oddaje ziemia napowrót we formach: roślin, kwiatów, owoców... nieskończenie ponętniejszych, niż te w jakich je otrzymała. To cząstkowe zmartwychwstanie ciała w pojęciu naukowém zgadza się z pojęciami religijnemi — na pozór jak najwyborniéj. Toż nie dziw — że sposób grzebania umarłych wkorzenił się w nasze obyczaje i zwyczaje, — mianowicie gdy na to zwrócimy uwagę, że w głębi ziemi, przy zwykłych okolicznościach ciała te zostają nietykalne dla rąk świętokradzkich; — gdy popioły przy lada, co dzień mogącéj się zdarzać przeprowadzce, przy reparacjach budowli, przy pożarach, przy kradzieżach — narażonemi być mogą na tysiączne poniewierania się. Nadto — osobom drażliwszym sama myśl blizkości popiołów osób zmarłych może wzbudzać tysiączne niemiłe wrażenia, gdy głęboko i daleko zakopane w ziemi usuwają się naszemu wzrokowi. A czego oko nie widzi — tego i sercu nie żal. Lecz te poezyjne i poetyczne zapatrywania się — w rzeczywistości wcale inaczéj wypadają — i są czystą ułudą.

Kto z nas nie potrącił już swą nogą o czaszki i kości z wszelką czcią i pieczołowitością zagrzebanych, — ba, nawet po kościołach w ołtarzach pochowanych ciał ludzi, swego czasu ogólnie szanowanych? Przy kopaniu fundamentów, przy biciu rowów, przy prowadzeniu dróg, mianowicie nowych i pod koleje żelazne, codziennie wydobywamy z łona ziemi szczątki ciał naszych poprzedników. Szczątki te zwykle w Europie starannie zbierane, stają się pomału artykułem handlowym bardzo poszukiwanym. Toż spekulanci zakupują nawet od magistratów miast całe cmentarze, ażeby zużytkować, zpieniężyć „prochy swych ojców.“ Przekopuje się najstaranniéj takie cmentarze na ośm stóp głęboko. Wybiera się skrupulatnie z wierzchnich warstw wszystkie kości, których części grubsze zwęglają wraz z kośćmi koni, rogatego bydła i grubego zwierza, mielą we młynach na ten cel umyślnie zbudowanych i używają do czyszczenia cukru po cukrowniach, do dystylowania czyli oczyszczania kwasów używanych w przemyśle; drobniejsze zaś w innych fabrykach przekształcają na pognój (mielone kości). Kości ludzi i zwierząt potłukują się tym sposobem poprzednio po rozmajitych brudnych i cuchnących podwórkach i gnojowniach fabryk. Wybrawszy kości — odwożą osobno wierzchnie warstwy ziemi cmętarnéj, a spodnie, to jest te, w których zmarli spoczywali dotąd w spokoju, ługują się najstaranniéj i tym sposobem otrzymuje się tłuszcz z tych ciał — na mydło. Tłuszcz bowiem, włosy i kości większa część pozostają dłużéj w ziemi, niżeli inne mięsne części ciał naszych, które wyczerpane przez korzenie roślin i przez robactwo, chrząszcze różne i motyle wcielone, rozproszą się nie-

zadługo po świecie — i przejdą w nasze pokarmy. Czego nie wyprowadzi z łona ziemi przemysł ludzki lub roślinność z robactwem i owadami, — tego dokonują inne żywioły, a mianowicie woda, wiatr, trzęsienia ziemi. Jakżeż często przy powodziach nie płyną trumny ze świeżo pochowanemi ciałami po całéj kuli ziemskiéj? Nie wydmuchujesz wiatr kości zwierząt i ludzi po stepach i pustyniach? Nie bielejąż trakty Sahary n. p. kośćmi ludzi, zwierząt i wielbłądów?

Widziemy tedy, że ze „spokojem prochów“ w łono ziemi powierzonych, ostatecznie rzecz się tak odbywa — a nawet więcéj „świętokradzko“, niżeli z popiołami. Ani natura, ani sztuczny przemysł ludzki — nie dają „spokoju zmarłym!“ Cześć pogrzebowa — nie trwa wiele dziś dłużéj nad kilka pokoleń. Nie schlebiaż to jeszcze więcéj naszemu „fanatyzmowi spokoju w grobie“, ażeby nie kupczono spalonemi naszemi ciałami, tak jak się to czyni z pogrzebanemi? Nie milszaż myśl — że ostatecznie w danym razie — jeżeliby z popiołów fabrykowano ług albo zapałki (fosfor), to już nie będą kości nasze zalegały cuchnących zaułków, śmiecisk po fabrykach, lub nie będą gotowane na mydła i smarowidła? Widziemy, że ta pozorowa cześć religijna nie może liczyć na długi czas u potomnych.

Nie stajeż się poezyjném więcéj — że jakaś nowa Artemizja nie obrzydziłaby sobie wypić popiołów swego męża, — niż żeby z lepiéj zachowanych części naszych wytwarzano towar kupiecki? Jeżeli podczas wojen nawet kościom świętych w ołtarzach złożonych nie dadzą spokoju, lecz wywożą je — jak się to stało z głową świętego Wojciecha, którego jedna jest w Gnieźnie a druga w Pradze, porwana przez Czechów w czasie zdobycia naszéj stolicy, — cóż dopiero mówić o szczątkach osób nie świętych. Zdaje się tedy, że palenie zwłok nawet w takich razach stósowniejszém jest do oddania czci religijnéj, — niżeli grzebanie, bo w ostatecznym razie rozrzucenie popiołu uniemożebni wywóz onychże przez wrogów, a przynajmniéj części onychże tylko straconemi jako relikwie dla nas być mogą.

Osobom bardzo drażliwym nawet na blizkie sąsiedztwo ze zwłokami, nic nie przeszkodziłoby uprowadzeniu popiołów w najoddaleńsze miejsca, gdy przeprowadzanie zwłok pogrzebanych staje się o wiele trudniejszém i jak na teraz arcy-kosztowném. Częściéj się atoli zdarza, że ktoś przeciwnie pragnie je mieć jak najbliżéj siebie, — natenczas z popiołami łatwa sprawa, w kieszeni się je przewiezie, — gdy trupa wozić o kilkanaście mil sprawia znaczne korowody, tamy, zakazy, koszta i niebezpieczeństwa bardzo groźne, nawet przy zabalsamowanych ciałach, przewożonych w szczelnych kruszcowych trumnach.

Możemy więc tedy wątpić o stósowności grzebania zmarłych — w porównaniu do onychże palenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żeglarz.

Precz, precz z lądem! Hej na wody —
Tam na sine fale morza!...
Płyniem cicho wśród pogody,
Gdy różanna błyska zorza.
Dwa nam razem świecą słońca
Złocistemi promieniami
Pośród stepu wód bez końca.
Żeglujemy ze światłami!..
Oko ginie w téj przestrzeni
Dzięki Bogu! nie ma ziemi!!
Toż swobodnie płyniem daléj!! —
A choć niebo się zachmurzy,
Błyskawica gromem wali,
Huczy wicher — rykiem burzy,
Wściekle targa bałwanami.
To je wznosi — to w dół ciśnie
W okół rzuca wód falami.
Wśród ciemności niebo błyśnie,
Grzmot piorunny w ucho dzwoni,
Ogniem sypie w głąb' nurtową, —
Okręt nasz jak rumak goni
Po nad burzy wściekłą głową,
Piersią wzdyma, — pnie się w górę,
Białą pianą tryska, miota;
To rozedrze wody chmurę
To się z wichrem poszamota!
Ja na grzbiecie — ja pan wody —
Śmiechem witam jęki fali,
Dumny sobie — wśród swobody
Śmiało płynę daléj!...
Błyskawice: — ognie chwały,
Grzmot: — to powitalne strzały
Dziki jak wściekłe żywioły
Ja nad nimi — z nimi społy.
Z garstką dzielnych z hartem stali
Po głębinach płyniem daléj!..

Precz mi z ziemią pokalaną
Niedołęztwem — co w łzy taje.
Precz, precz z ludźmi co kolana
Gną przed równym, gdy ich łaje;
Co kąsają rękę bratnią,
Gdy ich z marzeń myślą budzi,
Co się skarżą nad pęt matnią
A z nich wybrnąć zbyt ich trudzi; —
Co nie wspólnie jak żeglarze
Wszyscy w jedność siły łączą!..

Błogo nam na wód obszarze
Niosąc sobie pomoc rączo
„Czy ci pomódz?“ — nikt nie spyta,
Bo pytanie w czyn się wciela!
Zwłaszcza burza gdy zawita —
Mało słów — do czynów wiela!..

Precz mi z ziemią! — Tam bezkarnie
O drugiego się nie pyta...
Toż tam ginie tylu marnie
Choć z wysileń w znoju zgrzyta,
Lub go piekło pragnień pali..

My tu żyjem solidarnie!
To mi raj — życie na fali —
Od przepaści kilka cali —
A bezpiecznie płyniem daléj
Bo się mąż do męża garnie!..

Cóż że burza poszaleje?
Wkrótce głuchnie ukorzona,
Wiatr ze wstydu cicho wieje,
Chmura niknie roztrącona.
Xiężyc patrzy zadumiony
Kto Neptuna upokorzył?
I nam światłem śle ukłony,
Przy nas w toniach się położył.
A z nas każdy — wolny — śmiały —

Ręka w rękę — i dłoń w dłoni —
Co nam chmury?!... co nam burze?...
Co nam strachy głębin toni?..
Niebios namiot dla nas cały!...
Na nas gwiazdy patrzą w górze!

Jak w kolebce — w puchach fali
Tak szczęśliwi — płyniem daléj..
Precz od lądu!... Tam Bóg karze:
Że nie żyją — jak żeglarze!...

Na oceanie atlantyckim 1874. **Lew Rymarkiewicz.**

Opieka i Opiekunowie.

Powieść

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

Cecylja do Róży.

Bruxela 15 lutego 1869.

„List Twój nietylko że mnie serdecznie ucieszył — alem go ze względu jego treści opisowéj, z nieokreśloném zajęciem aż trzy razy przeczytała. Mówisz mi obszernie o życiu waszém w Życzynie i zatrudnieniu codzienném. Widzę je, odczuwam — i zazdroszczę nawet! Widzę dwór Wasz — widzę Twój biało-niebieski pokoik, z oknem na ogród. — Dziś w nim śniegi spowiły drzewa i krzewy, aleź i ten obraz zimowy przedstawia się w wyobraźni mojéj malownie i uroczo — zwłaszcza przy świetle księżyca. Widzę zabudowania gumienne — domki wieśniacze, z których smugi dymów ku pogodnym ciągną błękitom; drogi wśród zbielałéj równiny, drzewami sadzone, wiodące od wioski do wioski. Widzę kościół na górce — i niby słyszę dzwony, dźwięczno-uroczystego odgłosu, wzywające na nabożeństwo.

Ty czytasz mamie, wiążącéj siatkę, głośno nową powieść — polską naturalnie. I mówicie o niéj, udzielając sobie myśli swoich. Tatko nadchodzi od gospodarki. Biegniesz ku niemu — a on głaszcze cię po licu. Przysiada się do Was. Służący wnosi nadeszłą z poczty przesyłkę — i list mój do Ciebie!... Czyliż on sprawi Ci przyjemność? — Odpowiedz!

Wtém słychać turkot powozu: przybyli goście z sąsiedztwa — i gwarno, wesoło zrobiło się w pokojach. Och, jak tam dobrze jest u Was!

Widzę Ciebie w szkółce wiejskiéj, jak pilnym dziatkom święte rozdzielasz obrazki. Jak Ciebie otaczają — a Ty pyzate głaszczesz buzie.

Ale pocóż ja Tobie piszę to wszystko? — Jak gdybym list Twój powtórzyła w swoim? — Widzisz ztąd jednak, ile mnie zajął. Słowa popłynęły na papier — i niechaj Tobie będą dowodem, jakie to duszę moją zajmują marzenia. — Zbudził je także i pan Soliński, który mi wiele pisze o ludzie polskim i obowiązkach względem niego.

Zapytujesz jakiém jest teraz stanowisko pana Solińskiego? — Róziu, on pracuje — a twierdzi, że ta praca osładza mu życie, co ja pojmuję bardzo. — Ma on posadę przy cukrowni hrabiego * — a bardzo wiele do czynienia. Zadzierżawił domek z ogrodem i łąką; trzyma sobie konia i krowę; a stary wiarus — jak go nazywa — Szczepan i żona tegoż prowadzą mu gospodarkę. Ogród pan Soliński sam upiększa: sadzi drzewa, krzewy, kwiaty — i zakłada trawniki, z których pożywia się krówka. Musi tam u niego być cudnie! — Chciałabym taki mieć domek i ogród... Może pośmiejesz się ze mnie — z marzycielstwa mojego — a pani de St. Gilles i jéj towarzystwo nazwałoby mnie: une petite folle. Więc téż przed niemi z mojemi taję się myślami — z bibljoteką moją — z korespondencją czysto polską — bo inaczéj przeszkodziłaby może w niejedném.

Pani de St. Gilles, jak to wiesz, jest opiekunką czyli chaperonne'ką moją dość opieszałą, w takich razach jednak może więcéj byłaby baczną — przeczuwam to dobrze.

A teraz, Róziu, do wielkiéj przystępuję spowiedzi. Od balu u księżnéj *, który odbył się piątego lutego, mam adoratora — aleź to adoratora!! — Pani de St. Gilles jest oczarowaną, bo tym adoratorem i konkurentem jest jeden z najbogatszych na stałym lądzie Anglików: sir Archibald Ponsonby. Lat ma blisko czterdzieści; wysoki, chudy, z dużemi bokobrodami, ryżemi nieco, i takąż czupryną; białego lica, blady, z niebieskiemi, na wpół przymkniętemi oczyma. Rysy ma dość regularne, a wyraz twarzy very nobly; maniery nader szlachetne — i wszystko w nim oznacza a highbred man. Dla Anglika umyślnie angielskiego wyrażenia użyłam. Mówi on dobrze po francuzku, po niemiecku — i jest wielkim przyjacielem Polaków. — Czyni wiele dobrego, ale w tajemnicy — i gniewałby się bardzo, gdyby o tém mówiono.

Wczoraj pojechałyśmy na wieczór do hrabiny N. Deszcz padał ze śniegiem. Sir Archibald wiedział, że tam będziemy. Czekał na nas w sieni. A gdyśmy zajechały, to służba jego rozłożyła dywany, po których przeszłyśmy od karety aż do wschodów. Tę elegancką rycerskość albiańskiego gentleman'a całe tutejsze towarzystwo wysławia.

Balujemy a balujemy. Lubię tańczyć — lubię strój balowy... Czy lubię jeszcze?... Zastanowiłam się! Ot, chciałabym, ażeby ta zabawa taneczna była inną — taką jak u Was, na imieniny mateczki Twojéj.

Tańczyliśmy także u pani Dorażeńskiéj — i tam było inaczéj. Tańczyliśmy mazura — ja z panem Stefanem. A jakżeż on tańczy! Tak tańczących nie widziałam jeszcze.. Niemasz jak mazur!... Ale jak ja się w nim wydałam — nawykła do tańców innych — to ani wiem! — Pan Stefan pouczał mnie trochę, a zdaje mi się, żem jest dość pojętną. Będziemy częściéj tańczyli, to i wprawię się przecie.

Adolf jest chorym podobno — podobno!... Och straszno, że my rodzeństwo tak mało wiemy o sobie! Jest nas przecie tylko dwoje, o mój Boże kochany! — Pisuję dość często do niego — a on tylko tam kiedyś kilku odpowie mi słowami. Zawsze po francuzku, chociaż ja do niego pisuję po polsku. Nawykł do tego, jak ja dawniéj, zanim mnie z téj choroby pan Soliński wyleczył. Smutno mi bardzo, gdy o nim myślę.

Żegnam Cię Róziu kochana!

Cecylja."

Adolf do matki.

Paryż 2 marca 1869.

Chère mère! Piszesz mi mama, że pałac w Skarbowie jest wykończonym, co znaczy tyle, jak wezwanie, ażebym doń zjechał. Rozumiem. Ale cóż ja tam poczn

na téj nudnéj wsi polskiéj? Cóż ja tam będę robił z czasem, skoro nie wiem, jak sobie tutaj z nim poradzić? — Świat cały tak straszliwie jest nudnym!

Sypiać nie mogę, apetytu nie mam żadnego — mam gorączkę — i wszystko mi obmierzło. Chory jestem! — Wczoraj przejechałem się po Lasku Bulońskim. Mówiono, że powietrze jest piękne — wiosenne — ciepłe i wonne. Jam tego wszystkiego nie poczuł wcale. Nie mogłem spojrzeć ku niebu — a mówili mi, że jest przecudnie pogodne: słońce mnie raziło — jak gdyby szydziło ze mnie. Gniewali mnie konni i piesi — a od kobiet eleganckich w powozach — uśmiechniętych — pięknych — zalotnych — odwracałem się ze wstrętem. Pojechałem do Théâtre comique — i wyszedłem po pierwszym akcie. Śmiać się nie mogłem — a światła, stroje, śmiechy, wesołość — odbierały mi cierpliwości resztę.

Niechżeż mi papa co rychléj przyśle pieniędzy.

Całuję mamę.

Adolf.

Adolf do matki.

Paryż 14 marca 1869.

Chère mamau!

Czekam niecierpliwie na pieniądze a potrzebuję ich dużo.

Jestem chory — wyraźnie chory. A może chory na nudy — na nudy życia i świata całego! — Po co my też żyjemy? — Na co? — Jakiż cel tego? Na cóż ten świat? Zkąd się wziął i dokąd dąży? — Zkądżeż my się wzięli — i co stanie się z nami? — Aż śmiech bierze — ale śmiech rozpaczy. — Nic nie chcę — niczego nie pragnę. — Chory znać jestem — ale nic mnie nie boli... otóż i wolałbym stokroć, ażeby bolało — byłoby coś innego przynajmniéj.

Kazali mi czytać. Przyniesiono najnowsze z księgarni książki. Brałem jednę po drugiéj — zajrzałem w środek — a potém wyrzucałem je po kolei, przezedrzwi do drugiego pokoju. To mnie zabawiło chwilę. Byłbym je rad z okna wyrzucił, ale nie chciało mi się podnieść z leżanki wygodnéj. Byłbym pewnie miał i z policją rozrywkę. — Po cóż mi książki? — Wiem już naprzód, co w nich napisano. Nic nowego nie powiedzą.

Z opery — ani wiem któréj — z połowy aktu uciekłem — bo zdawało mi się, że to myszy piszczą. Może słuch mój ucierpiał — bom się też już nasłuchał przewiele! — A te rzędy strojnych kobiet w lożach!... Mam tyle dla Ciebie szacunku, Matko, że ich właściwym nie uczczę wyrazem. — Ta cała elegancja przedstawiła mi się jakoby robactwo! — Nauka Darwina jest najwyższym szczytem w tém stuleciu. Jest to rozum i prawda! — Jedyna dziś prawda!

Jestem chory! — Czy też małpy chorują? — Ale nie nudzą się pewno! — Bo nie są ludźmi. Tém odróżniamy się od nich!

Dziś wpadło do mnie dwóch znajowych i kazali przynieść szampana — ostrygi — homary... Ja i patrzeć na to wszystko nie mogę. Gadali — prawili — a ja, leżąc na kanapie, odwróciłem się do ściany — i przeklinałem ich w duszy. Gdy odeszli, chciałem się za doznaną przykrość na moim nowoziemcu (pies z Newfoundland) pomścić — porwałem za rewolwer i już miałem mu w łep wypalić... Ale skoczył ku mnie z przymileniem czyli ufnością — i porzuciłem rewolwer. Darowałem go jednak tego dnia samego — bo już na niego patrzeć nie mogłem: on nie nudzi się pewnie — i tego mu zazdroszczę. — Chory jestem bardzo — boć też wszystko sprzysięgło się na mnie. — Zwierzęta są szczęśliwe — myśmy na wszelkie skazani męki.

Jednę tylko maleńką mam przyjemność — bo sprawia troszkę emocji — a tą jest Baccarat. Mnie koniecznie potrzeba emocji. Ale i w chwili gry namiętnéj na pozór, zaledwie małe czuję podrażnienie. Jest to jednak zawsze coś. Mam gorączkę.

Niechże papa co rychléj dużo wyśle pieniędzy.

Adolf.

Cecylja do Róży.

Bruxela 20 marca 1869.

Jestem w kłopotach — więc i chwytam za pióro. Mam potrzebę pomówienia — i Ty zaraz stanęłaś mi w myśli.

Wczoraj przybył sir Archibald Ponsonby z wizytą. Byłyśmy tylko same z panią de St. Gilles w salonie. Po krótkiéj nic nieznaczącéj rozmowie, baronowa wyszła do drugiego pokoju, niby-to szukając czegoś — a wiem, że to zrobiła umyślnie. Sir Archibald zaraz przystąpił do mnie — pobladł — coś tam bełkotał — i zrozumiałam: „Kocham cię! Bądź żoną moją!“ — Chciałam mu odpowiedzieć zaraz: I do not love you! — „Nie kocham cię!“ — ale niby mi głosu nie stało. — Zaszeleściła suknia baronowéj za drzwiami — i wyrzekłam tylko: że mu przez panią de St. Gilles odpowiem. — Musiał jednakże po dźwięku mojego głosu, po wyrazie twarzy mojéj poznać, jaką miała być odpowiedź, bo cofnął się i na krzesło upadł. Pani de St. Gilles stanęła przy nas. A sir Archibald powstał — pokłonił się — i wyszedł.

Baronowa spojrzała na mnie pytająco — bo zapewne innego spodziewała się wyniku. W kilku wyrazach opowiedziałam jéj co zaszło — i prosiłam, ażeby w sposób względny wyraziła Anglikowi: „że jego żoną być nie mogę.“ — Rzuciła się gniewnie, jak jéj nigdy nie widziałam jeszcze — nawet okulary jéj spadły. Zawołała, że lord Ponsonby pierwszą jest partją — że mnie kolosalne spotkało szczęście. Odrzekłam tylko: „Nie kocham go!“ — „Quelle folie!“ zawołała znowu — l'amour c'est une fantaisie ou une bètise! nie potrzebna wcale w małżeństwie, skoro partja jest tak wielką. Miłość — une misère — i tak przetrawi się rychło, a pozostanie przyjaźń jedynie, wzajemnym podtrzymywana interesem. Więc zamiast kończyć przyjaźnią, nierównie rozumniéj jest zacząć od niéj, przy zawarciu małżeństwa...“ — Gadała i gadała w ten sposób, alem i nie spamiętała wszystkiego — i wreszcie tak zakończyła: „Milszém nawet i Bogu jest takie małżeństwo, które pewną nakazuje ofiarę, z poddaniem się religijném wymaganym obowiązkom i powinności. Bo małżeństwo zawarte w szale miłości, nietylko że żadnéj nie nastręcza zasługi, ale wstrętném Bogu jest nawet..“ — Już i powtórzyć nie potrafię co prawiła wszystko. Wiem tylko, że każde jéj słowo odrazę moją dla wykładanéj przez nią moralności zwiększało.

Oświadczyła, że sir Archibald'owi odmownéj nie powtórzy odpowiedzi i że dziś jeszcze do rodziców napisze moich, by im donieść, jak wielkie spotkało mnie szczęście — i ażeby mnie wolą swoją nakłonili do przyjęcia ręki jednego z najbogatszych lordów.

Wyszłam oburzona. — Woli mojéj nikt niewoli zadać nie potrafi! — Ręki bez serca nie oddam nigdy! Czasy podobnego tyraństwa minęły.

Więcéj dziś pisać nie mogę.

Całuję Cię serdecznie.

Cecylja.

VI.

W salonie pani Dorażeńskiéj siedział młody człowiek przy oknie i jakąś przerzucał książkę. Lecz myśli snać odbiegały gdzieś ciągle, bo raz po raz rękę z książką opuścił — a wzrok zadumany utkwił w prze-

strzeń przed sobą. Dalekiém jednak było spojrzenie jego — bo znać i myśli pogoniły daleko.

Twarz młodego rysów szlachetnych, cery bladawo-śniadéj, wyraz smętny przysłaniał. Czoło miał wysokie, niepróżnującém naznaczone myśleniem; oczy duże, ciemne; wąs niemal czarny, a włosy przydługie nieco, miękie i jedwabnego połysku. Wysoką, smukłą postać kształtnie czarny ubiór odznaczał.

Na alabastrowym zegarze godzina uderzyła szósta. Młody poniósł książkę przed oczy — ale i zaraz porzucił ją znowu na stolik obok, a czoło obiema ścisnął dłońmi, jak gdyby go nagle ból dotkliwy był przeszył.

Zaturkotało zdala — zlekka — turkot się zbliżył — i ucichł: powóz przed kamienicę zajechał. Młody porwał się niby mimo własnéj woli i wyjrzał przez okno. Z powozu dwie wysiadły kobiety: pani Dorażeńska i Cecylja. Zadrgnął — zapłonął — i jakby z wahaniem posunął się ku drzwiom. Ale zanim doszedł otworzyły się: wbiegła Cecylja, świeża jak poranek, uśmiechnięta jak promyk słoneczny, — w czarnéj sukni aksamitnéj i takim kapelusiku z różowém piórkiem. A za nią pani Dorażeńska.

Młody się pokłonił.

— Dzień dobry! podała mu Cecylja rączkę, w obcisłéj popielatéj rękawiczce. A potém przed zwierciadłem zdjęła kapelusz.

— Przejechałyśmy się trochę — zagadała pani Dorażeńska, — a szkoda, że ciebie z nami nie było, Stefanie. Niedziela, to i byłbyś z czasu mógł korzystać bez uszczerbku dla swoich codziennych zatrudnień, od których ciebie niepodobna oderwać. Pojechałyśmy ku bramie. Zapachniało nam wiosenne powietrze, i kazałyśmy się powieść za miasto aż do Laeken. Świeży powiew orzeźwił ale i znużył trochę... A! — zawołała, spojrzawszy na zegar, — już pół do siódméj! Chłopięta moje tęsknią za podwieczorkiem — i wybiegła z pospiechem.

Stefan znowu stanął przy oknie, chmurny i smutny. Cecylja spojrzała ku niemu.

— Pan nie wychodziłeś po obiedzie? zapytała.

— Wychodziłem, pani.

— Na mszy pan byłeś?

— Byłem.

— I myśmy były z panią de St. Gilles.

Chwilowe nastąpiło milczenie.

— Pan czytałeś? podjęła książkę.

— Czytałem, pani.

— Traité de pathologie... Uczone dzieło! Ale musi być i zajmujące.

— Bardzo zajmujące.

— A znać dusza pana zajęta tém co czytałeś — uśmiechnęła się wdzięcznie — bo i rozmownym nie jesteś pan wcale.

Stefan milczał. Cecylja bliżéj okna usiadła.

— Czy pan będziesz dziś na operze? zapytała znowu, z wyraźną chęcią rozbudzenia go i zawiązania rozmowy.

— Nie, pani, nie będę. — Odstąpił od okna i przeszedł się po pokoju. Młoda dziewczyna popatrzyła za nim zdziwiona — a uśmiech uleciał z jéj lica.

Chwila cierpkiego milczenia potrwała.

— Panie Stefanie! zagadała odważnie.

— Co pani rozkażesz?

— Panu jest coś... widzę to. Czy pan gniewasz się na mnie? — powstała i zabiegła mu drogę.

— Ja? Na panią? stłumionym zawołał głosem. A jednakże coś dziwnego z jego strzeliło oczów.

— Pan dziś jesteś innym, jak zwykle.

— Myślę o podróży mojéj.

— O podróży?

— Opuszczam jutro Bruxelę.

— Na długo?

— Na zawsze.

Cecylja nagle pobladła i porwała się z siedzenia.

— Pani Dorażeńska nic mi o tém nie mówiła — tchu jéj nie stało.

— Nie wie o tém jeszcze.

— Więc to jest nagłe postanowienie?

— Powziąłem je przed godziną.

— I kiedyż pan jedziesz?

— Jutro.

— Jutro?! — pobladła więcéj jeszcze i ręce złożone przycisnęła do piersi. — Dokądże pojedziesz? zapytała przycicho, bo jéj głosu nie stało.

— Może do kraju... do domu... a może w świat!

— Cóż to znaczy? zachwiała się drżąca.

Spojrzał na nią — i jego ciemna zamgliła się źrenica.

— Cóż panem powoduje?... — pytała słabym głosem i coraz trwożniéj.

Otworzył usta i zawarł je znowu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Spór językowy.

Otrzymujemy następny artykuł nadesłany nam z listem poniżéj z Drezna:

„Amicus Plato, amicus Aristoteles sed magis amica veritas. Liczę na gorliwość Szan. pana o poruszenie i rozstrzygnienie ważnych sporów językowych, zarówno jak na bezstronność jego, że załączony artykulik w swém piśmie umieścić raczysz.

Z prawdziwym i t. d.

Stefan Buszczyński."

Szanowna Redakcjo!

Gdy gorliwi o czystość języka polskiego filologowie zajmują się od lat kilku tak ważnemi prawidłami jak wyznaczenie rang i stopni kreskowanym, niekreskowanym *a*, *e*, i t. d. tudzież głoskami *i*, *j* lub t. pod. — gdy już wiemy, że niektóre wyrazy trzeba pisać z dwiema jotami, inne z trzema jotami, inne zaś z czterema jotami, mając nadzieję że hojność ta nie będzie przecież ograniczoną, a dozwolą nam czasem i pięciu jot użyć dla przyjemności; — gdy dowiedzieliśmy się, że wszyscy którzy pisali dotąd filozoficzny, historyczny itp. w grubym zostawali błędzie, albowiem potrzeba mówić i pisać filozofijny, historyjny[1]); — gdy wiemy już że kon znaczy fakt a głosce *x* przywrócono prawo obywatelstwa nawet w rzeczowniku książka[2]); — gdy z wielką radością dowiedzieliśmy się, że wyraz rańtuch jest najczystszéj słowiańskiéj wody, i że go używają już „Podolanki", chociaż dotąd, od kiedy świat światem nigdy o nim nie słyszały; — gdy z radością jeszcze wiekszą otrzymaliśmy wieść o ważném „odkryciu prawa lingwistycznego", że a — b = b — a, jak również o tém: że „zarodek roń wydał najprzód łono", a potém sam, jakimś cudownym sposobem „stał się norem i nurem"; — gdy wreszcie innych wiele ciekawych rzeczy pojawiło się w naszéj mowie, aby nas pocieszyć w tym ciężkim smutku z powodu „zatraconego rzeczownika ręcz = rętia, a możemy już z pewnością twierdzić, że: „rańtuch, zakręt, obręcz, ochrona, łono i nur płyną z jednego źródła", choćbyśmy „oczom i uszom wierzyć nie chcieli", są bowiem cuda w niebie i na ziemi o których tylko filologom się

śniło[3]); — słowem: gdy tak olbrzymie robimy w ojczystéj mowie postępy, przyjm Szanowna Redakcjo projekt utworzenia składki na nagrodę za najlepszy słownik polsko-galicyjski. W Galicji, w tym kraju, który zbogacił nas tak pięknemi wyrazami jak: ankieta, borba, fuzja, fungować, prowodyr, predsedatel, urgować i tysiące innych, wykształcił się styl mogący służyć za wzór następnym pokoleniom. Korespondencja z Mościsk, umieszczona w jednym z galicyjskich dzienników, mogłaby służyć za ilustrację do zamierzonego słownika. Takową więc przyłączam dosłownie: „W jednym ze wstępnych artykułów Dziennika polskiego, poświęconym sprawie wyborów do Rad powiatowych, a stanowiącym, o dziwo, na wzór innym powiatom ten nasz, jedną mitrą, któréj posiadacz aż się zdziwił, i dziewięcioma koronami hrabskiemi, w mirjadzie koron galicyjskich, wcale niepoślednio jaśniejący powiat Mościski, otóż w tym samym wstępnym artykule, opisany jest czyn klasyczny heroizmu jakiegoś swiaszczennoho prowodyra, który znachodząc się na naradzie przedwyborczéj swiaszczennych agitatorów, w przededniu osławionych wyborów bezpośrednich do Rady państwa, otrzymawszy kartkę od żony, wzywającą go do domu, bo plebanja i gospodarcze zabudowania jego stoją w płomieniach, odrzekł: i t. d.

„Nie do uwierzenia, jednak prawdziwe!“

Przebacz przytém Szanowna Redakcjo, jeżeli w pisowni mojéj znajdziesz jakie błędy z następujących pochodzące przyczyn. Najprzód: żadną miarą nie mogę jeszcze zrozumieć owéj różnicy pomiędzy głoskami *a* w naszéj mowie. Dotąd myślałem że jest tylko jedno *a* i jedno *e*; a co najwięcéj po dwoje z każdych tych głosek; tymczasem pokazało się, że tak *a* jako téż *e* są jasne, ciemne, proste, pochyłe, otwarte, zamknięte, głuche, nieme itd. itd. Powtóre: mniemałem, że w chwili gdy językowi naszemu grozi prawdziwe niebezpieczeństwo i potop wyrazów cudzoziemskich, długie rozprawy nad pojedyńczemi głoskami byłyby tylko zabawką dla wytchnienia po ciężkiéj pracy ratowania ojczystéj mowy z powodzi; a nie wiem dotąd, czy te głębokie badania mam brać na serjo. Po trzecie: języka ojczystego uczyłem się nie z książek tylko, ani z teorji wyłącznie, lecz przysłuchując się pilnie mowie ludu w całéj Polsce. Po czwarte nakoniec: jestem przekonany, że język kształci się niekoniecznie wtedy tylko, gdy wraca do starych błędów, lub tworzy nowe dziwolągi[4]).

Bądź zatém Szanowna Redakcjo wyrozumiałą, bezstronną, racz umieścić tę odezwę pro bono publico i przyjąć wyrazy mego szczerego szacunku.

X. Z.

* * *

Bardzo radzi jesteśmy powyższemu artykulikowi, który, co do kwestji naznaczonych przez nas numerami, daje nam od dawna wyczekiwaną sposobność pomówienia o tém, a co miało nastąpić w przerwanym dalszym ciągu naszego artykułu: „Mównictwo.“

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Relations sur la Sibérie par Paul Argant.

Przed niedawnym czasem opuściła prasę broszurka, któréj tytuł co tylko wspomnieliśmy, a o któréjbyśmy nawet nie uczynili wzmianki, gdyby tutejsza „Posener Zeitung“ aż w dwóch numerach nie była drukowała feletonu. Okoliczność ta zmusza nas wspomnieć o téj ramotce, która tylko świadczy o lekkomyślności i prawdziwie francuzkiéj arogancji autora.

Czytając broszurkę pana Arganta, człowiek przedstawia go sobie jako małego Kolumba, który odkrył nieznaną dotąd część świata, znalazł nowy naród, przeznaczony brać udział w sprawach ludzkich, w rozwoju człowieczeństwa.

Pan Argant mimo to, że on nawet „odkrył“ (dawno zresztą znane) „kilka strumieni, naturalnych miejsc danych od Boga dla gaszenia pragnienia zwierząt tatarskich“, nie wiedział, że okręg minusiński należy do najdokładniéj znanych części Rosji; że okręg ten Humbolt zbadał pod względem geologicznym i botanicznym, Peyzyn pod względem statystycznym i etnograficznym, książę Kostrow pod względem archeologicznym i etnograficznym i Albin Kohn pod względem tellurycznym i rasowym. Prace Humbolta są znane uczonemu światu; obszerne badania pp. Peyzyna i Kostrowa są drukowane w „Zapiskach geograficzeskago obszczestwa“ (notatkach Tow. geografijnego), badanie zaś p. Albina Kohna znajdujemy w części w XXIV tomie na str. 26 czasopisma „Globus, illustrirte Zeitschrift für Länder u. Völkerkunde“, w części także w innych fachowych pismach.

Puszczając się na odkrycia, p. Argant stracił z ócz to, co jest znaném, mianowicie, że minusiński okręg jest podzielony na cztery wiejskie gminy czyli „wołosti“, miaoowicie na szuszeńską, tesińską, abakańską i nowosielską. Te wołości, obejmujące razem 614,768 dziesiatyn ornego gruntu, łąk, lasu, wody, pastwisk i t. d. leżą wszystkie na prawym brzegu Jeniseja i są zamieszkałe przez Rosjan i w ogóle przez ludzi z Europy pochodzących, kiedy tymczasem część kraju na lewym brzegu téj rzeki leżącą zamieszkują ujgurscy tatarzy, którzy są podzieleni na „stepne dumy“, o czém p. Argant, chociaż twierdzi, że podróżował po stepie, wcale nie wie, kiedy natomiast na prędce z powiatowego miasta Minusińska robi wołost, podzielając cały okręg minusiński tylko na trzy wołości (str. 23).

Bujna fantazja Francuza, widząc mogiły w rozmaitych okolicach minusińskiego okręgu, natychmiast wymarzyła ogromne w nim staczane niegdyś boje, w których całe pokolenia poległy. Nie mając pojęcia o archeologji, nie widział różnic między mogiłami, a nie znając języka kraju, nie dowiedział się, że jedne z tych mogił nazywają się czudzkiemi kurhanami (czudzskije hugry), drugie zaś tatarskiemi. Mogiły te nietylko formą różnią się między sobą, ale także i sztuką, bo na pierwszych znajdujemy niezłe wyroby kamienne, ptaki, zwierzęta, a nawet posągi ludzkie, kiedy na drugich zawsze leży kupa kamieni, bez ładu narzucanych, a tylko rzadko na większym kamieniu jest wyryty jaki napis. Jeden taki napis zdecyfrował orjentalista Berezin i wyczytał „Besz jus“ t. j. ujgursko-tatarską liczbę pięć set. Napisów na grobowcach czadzskich dotąd nie zdołano zdecyfrować.

Nie dziw, że badacz jak p. Argant, nie znalazł podobieństwa między ujgurskiemi i kazańskiemi tatarami; między temi dwoma gałęziami tatarskiéj rodziny jest, jak p. Albin Kohn w „Globus“ udowodnił, taka różnica, jak między mazurami i krakowianami. Język bowiem ujgurskich tatarów i kazańskich jest jeden i ten sam; zachodzi tylko w mówieniu taka róznica, jak wszędzie między ludźmi bez wykształcenia a wykształconemi. „Globus“ podaje liczby podług dyalektu ujgurskiego; brzmią one jak następuje:

1 = byrr (po kazańsku berr); 2 = eky; 3 = jusz; 4 = tyrt (po kazańsku tert); 5 = besz (po kazańsku bysz); 6 = ałty; 7 = dzity; 8 = zygis (po kazańsku

zegis); 9 = togos; 10 = on; 20 = zybrygi (po kazańsku zebrygi); 30 = otus; 40 = knek (po kazańsku knik vel knek); 50 = ilich; 60 = ałton; 70 = dziton; 80 = sygzon (po kazańsku zegson); 90 = togoson: 100 = jus; 1000 = ontszas albo byrmum (po kazańsku bermum)*).

W stósunku zaś ujgurskich tatarów do kazańskich nowy a silny mamy dowód, że narodowość nie ma nic wspólnego z religją, będącą coś zupełnie przypadkowego w życiu narodów i indywiduów. Gdyby pan Argant był umiał i chciał szukać dowodów na to, byłby je znalazł w historji a raczéj w kronice Syberji, napisanéj przez Müllera przed 150 laty; z niéj byłby się przekonał, że ujgurscy tatarzy walczyli przeciwko wciskającym się Rosjanom obok tobolskich i tomskich (których zresztą p. Argant wcale nie zna, a które stanowią ogniwa łączące ujgurskich tatarów z kazańskiemi), i wspólnie z nimi bronili ojczyzny.

Nie warto zaiste więcéj mówić o ramocie p. Arganta, tylko na to zwrócić chcemy uwagę czytelników, że się starał nas schwycić za naszą słabą stronę, nazywając (str. 29) tatarów orenburgskich i permskich „Polakami Uralu." Kuglarską tę sztuczkę tém bardziéj podnosić nam wypada, że w permskiéj gubernji tatarzy nie mieszkają, lecz pogański szczep permiaków, a w orenburgskiéj tylko Rosjanie i Kirgizy. Zresztą mija się p. Argant i w tém z prawdą, gdy mówi, że którakolwiek gałęź tatarów w Rosji zamieszkałych zachowała rycerskość i przywiązanie do swojéj narodowości. Każdy tatar to tchórz; a żaden tatar jeszcze nie wiedział, że istnieje na świecie narodowość. Jedyny wyjątek stanowią tatarzy wileńscy, którzy się jednak nie przyznawają do narodowości tatarskiéj. Oni są najlepszemi Polakami, mają polskie nazwiska i herby, z nami wszystkie przygody ochoczo dzielą, choć swój Bajram obchodzą, koninę jedzą i wołają „Allach il Allach!" I oni świadczą o tém, że można być dobrym narodowcem nie przyznawając się do zasad Rzymu.

Można powiedzieć o broszurce „Relation srr la Siberie", że wszystko co zawiera prawdy jest powszechnie znaném, że zaś wszystko co w niéj jest nowém, jest fałszem i zmyśleniem.

*) Dla badaczów w mównictwie podajemy liczbowanie Burjatów z okolicy gór złotych (Altaj): 1 = nige; 2 = chojor; 3 = zurba; 4 = durba; 5 = taba; 6 = zorchù; 7 = choło; 8 = najma; 9 = jusso; 10 = arba; 20 = chory; 30 = koczi; 40 = duczi; 50 = tabje; 60 = zjara; 70 = tala; 80 = maje; 90 = jiré; 100 = cu. Burjaci nie liczą więcéj nad 1000 = arbacu. P. Florjan d'Artuzzi, rodak nasz, udzielił nam ze sto wyrazów i zdań tego języka, w którym hun znaczy człowiek.

Przyp. Redakcji.

TEATR.

Urjel Acosta, tragedja 5 aktowa Gutykowa w Poznaniu, lubo był na afiszu zapowiedziany „po raz pierwszy", grano go lat temu kilka (1869). W roli Judyty wtedy występywała pani Nowakowska, Urjela przedstawił Rapacki. Ówczesny „Dziennik Poznański" ogłosił tę sztukę jako ramotę niżéj krytyki, a obecny „Kurjer Poznański" konsekwentnie nie więcéj łaskaw na nię. Przepraszamy Szanownego kolegę, że jesteśmy wręcz przeciwnego z nim zdania, a nawet Szanownéj beneficjantce pannie Wincentynie Heneman składamy trzykrotne podziękowanie: za wybór sztuki, za grę jéj artystowską i za sposobność jaką przez swój wybór nam dała: że można było ocenić siłę dramatyczną personału naszego teatru.

Sama sztuka jest jedną z najtrudniejszych tragedji do odegrania i napisana dla publiczności głębiéj myślącéj. Dosłownie przepełnione amfiteatr z parterem, loże drugiego piętra i galerja dają świadectwo, że pragnących jędrnéj, duchowéj strawy nie zbywa w Poznaniu, a sute oklaski dawane aktorom za ich nadzwyczaj dobrą grę, a szczególniéj za każdym wznioślejszym zwrotem myśli — są dowodem, że publiczność poznańska zna się na dobrém wykonaniu i że nie ulega chorobliwéj drażliwości, która potępia co dobre nawet, skoro nie jest arcykatolickiém.

Daléj — tragedji téj przedstawienie świetnie wykazało usposobienie poważne personału, zwykle licho grającego komedje. Z radością przypomnieliśmy sobie wiersz niemieckiego poety do Polki, w którym mówi:

„Bo na Polaka twarzy śmiech:
Złowrogi hańby grzech...."

Nadspodziewanie, nawet najsłabsi artyści, okazali: że przejęli się swemi rolami i że je zrozumieli.

To też zaimponowali nam.

Rolę Urjela lubo p. Zamojski doskonale zrozumiał, była ona jednakże nad jego fizyczne siły. Jak ów namaszczony świetnością i szlachetnością genjusz, Urjel, chromać musiał duchowo w społeczeństwie zfanatyzowaném talmudem, tak i polot duchowy p. Zamojskiego musiał chromać w obec nieposłusznego mu ciała. Lewa jego ręka leniwiéj i obojętniéj szła za ogniem jego deklamacji, i w ostatnim akcie zmęczony jego głos za jawną siłą jego woli. Ale to nie raziło. Przyzwyczajeni do jego dokładności w oddawaniu ról, jesteśmy więcéj wybrednymi. Jeżeli p. Zamojski nie oddał Urjela idealnie po portugalsku, oddał go umiejętnie po polsku.

Za to Szanowna Beneficjantka nie pozostawiła nic prawie do życzenia, chyba że w pierwszéj scenie zajętą była w niemej grze więcéj swojéj przepysznéj balowéj sukni powłokiem, niżeli mógł zająć Judytę. Jadowity Rabbi Santos za uczciwie czasami patrzył, za co mu Dziennik Poznański jadowiciéj niż zwykł przypiął łatkę. Cudownym był młody Spinozza, bo stał się niewidzialnym przed kulisami, choć się zaanonsował na afiszu. Zresztą nic nam zgoła nie przypominało owego złego ducha, szczęśliwie wykurzonego z dyrekcji sceny polskiéj w Poznaniu, chyba potężny konar dębowy zieloniuteńki, wyrastający ze szafy napełnionéj mądremi xięgami mądrze oddanego Ben Jochejo (Koehler).

Dykcja w ogóle tak była oddaną, że trudno było rozeznać rymy udatnego tłomaczenia.

Zgoła rozeszliśmy się do domów z uznaniem i przekonaniem, że możnaby i wartoby i łatwiéjby nawet częściéj odgrywać dobre tragedje, dla tego, że one silniejszy wywierają wpływ na podniesienie i uszlachetnienie ducha, na rozbudzanie myśli, — niż źle przedstawiać bezmyślne farsy, które się tak często odgrywało w obec pustych ław. Najlepszym tego dowodem są „Noc Bartłomieja" i „Urjel Acosta", a mianowicie przy ostatnim sute, zasłużone oklaski, bukiety i wywoływania na scenę.

O występach gościnnych, z których szósty był 5go maja, — pani Friderici-Jakowickiéj cóż powiedzieć? Po przeczytaniu recenzji z jéj śpiewu w Kurjerze Poznańskim, nie umiemy nic dosadniejszego, lepiéj — ba nawet z taką jak on znajomością rzeczy napisać.

Co zaś do wrażeń odniesionych z ostatniéj reprezentacji „Violety" — to wyznamy, że wcale nie gustujemy w niespodziankowo-ogniotryskowo-zimnéj muzyce Verdi'ego, a więc i Traviaty. Według naszego wrażenia w téj operze — jedynie p. Jakowicka śpiewała,

wszyscy zaś inni jak najpracowiciéj — jak kto mógł — jak kto umiał: wołali, opowiadali, płakali, mruczeli, piszczeli, gadali i t. p. przy towarzyszeniu nieprzyzwojitéj orkiestry, — a wszyscy jak najpiękniéj pomalowani i postrojeni. Porwani tym urokiem my sami nieproszeni wśród publiczności z całego gardła męszaliśmy do chórów opery prześliczny wiersz z kolędy:

„O mój dobry Józiu nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się dzieciąteczko twym śpiewem przelęknie.
Funda — funda — funda
Tota risibunda.“

I to właśnie znakomicie podnosiło effekt Traviaty.

Ale te wrażenia są tylko osobiste, chwilowe — bynajmniéj nie krytyka śpiewu śpiewaków i śpiewaczek. — Takiemu wrażeniu winna sama pani Jakowicka, — bo gdy jéj tu nie ma, to zdaje się nam, że — nie wyjmując nikogo — wszyscy z wrodzonym talentem tak ślicznie śpiewają opery, jak gdyby — kanarki.

Sydałw Chochlik.

* * *

Zapytanie dla Szan. Redakcji „Wiarusa.“

„Wiarus“, pismo dla średniego stanu polskiego w Poznaniu, od którego redakcji odstąpił pan Krajewicz, który stanął na czele nowego pisma tu już chlubnie wzmiankowanego: Ogniska, — chciał machnąć dowcipem, ażeby zakryć coś drażliwego.

W poprzednim numerze daliśmy zapytanie: Czyby nie stósowniéj było pisać i mówić zamiast: „Teatr polski w ogrodzie Potockiego“ — po prostu jak się rzecz istotnie przedstawia: „Szopka polska w podwórku Hebanowskiego w Poznaniu?“ — Dziwném bo — że ów teatrzyk wybudowany przy ulicy Berlińskiéj na ciasném, zauliczném podwórzu entreprenera budowli, budowniczego Hebanowskiego, nazywa się „w ogrodzie Potockiego“, — gdy w tym obszernym i pokaźnym ogrodzie przy ulicy Kundorfskiéj darowanym teatrowi, zamiast teatru stanęła tam wspaniała fabryka rektyfikacji spirytusu pod firmą: Potworowski i Spółka!... Jak się to stało?...

Jako odpowiedź na to pytanie odpowiada następnie „Wiarus“:

Scena w xięgarni:

Chłopiec: „Proszę o półarkusz bibuły nadrukowanéj u Merzbacha.“

Xięgarz: „Dajcie mu Tygodnik Wielkopolski.“

Jeżeli Szanowna doktorsko-filozofijna redakcja „Wiarusa“ pragnęła nas tą pretensją do dowcipu rozdrażnić, to rzeczywiście dopięła celu, — bo spodziewaliśmy się po jéj stanowisku i tytułach do mądrości czegoś mądrego, — ale nigdy naśladownictwa rozdrażnionych warszawskich dam stragonowych, które, gdy im się coś nieprzyjemnego powie o ich towarze, odpowiadają urąganiami nie mającemi najmniejszéj styczności z przedmiotem poruszonym. Tak „Wiarus“ uczynił.

To pominęlibyśmy milczeniem — litości, ale ważném jest, że widocznie Uczona Redakcja była zadraśniętą naszém pytaniem, gdy przyjęła w swe pismo dla średniego stanu, do którego i ona sama należy jako drukarz, redaktorzy i literaci, coś, coby i w piśmie dla stanu najniższego nie było właściwém.

Zadajemy jéj tedy jeszcze jedno pytanie: „Czemu ją to rozdrażniło?“ i upraszamy nie silić się na ubawienia nas znowu jakim nie dowcipnym dowcipem — ale odpowiedzią przyzwojitą na — mężów, redaktorów i filozofa, których obowiązkiem jest iść Bogiem a prawdą, odkrywać spekulacyjki na grosz dla publicznych celów złożony, prostować mylne pojęcia, oświecać nieświadomych lub bronić krzywdzonych jakiemiś niewłaściwemi podejrzeniami. W chwilach, gdzie „przebiegłość, siła lub zręczność przed prawem“ bohatyrstwa teorji darwinistowskiéj: — były i są co dopiero w modzie, zdawało nam się powinnością to zapytanie „Wiarusa“ Redakcji postawić, — bo gdy ona się czuła ukłutą — wie coś zapewne więcéj od nas czemu to się stało? Myśmy zapytali się w przekonaniu: że jeżeli ta przemiana stała się na czystéj, uczciwéj drodze, to nas objaśnią spokojnie. Po drażliwości Szanownéj Wiarusowéj Redakcji atoli — zaczynamy o téj czystości wątpić!...

Redakcja.

Skrzynka do listów.

Czcigodnymu nakładcy „Bibljoteki dziecinnych teatrów“ na jego gorżkie nam wymówki — żeśmy ubliżyli jego osobistości wyrażeniem: „Komitetu konkursowego uwieńczenie (Małego nauczyciela) staje się tylko lepem xięgarskim“ oświadczamy — że wysoko cenimy jego charakter i cnoty obywatelskie, — ale te w niczém nie zaszczycają sądu tego komitetu, — którymu mógł się podobać „Mały nauczyciel“ więcéj niż „Naszyjnik babuni“, jakkolwiek niedbale, niewprawnie ale z talentem pisany, gdy pierwszy jest pisaniną tuzinkową. Przedewszystkiém sędziowie nie pojęli swego stanowiska pedagogijnego i ojcowskiego, t. j. dbającego o rozwój umysłowy i o uszlachetnienie dzieci.

Bez konkursu wydany „Teatr dla dzieci i młodzieży“ tom I i II, Poznań 1873, nakład J. K. Żupańskiego — zawiera rzeczywistéj wartości literackéj sztuczki Tomasza Olizarowskiego — a jakkolwiek i te nie są jeszcze takiemi jakiemibyśmy teatr dla dzieci mieć chcieli — to nam służyły za normę przy porównywaniu.

Pisma ludowe i pisma dla dzieci trudniéj pisać niż pisma dla wykształconych. Że „Naszyjnik babuni“ jest pisany przez pensjonarkę lub studenta — nie wątpimy. Wieje tam świeżość myśli i wdzięk czysto poezyjny, i jako próbka młodego pióra — ma swe zalety, — ale nie jako komedyjka dla dzieci — a to dla usterek w budowie wiersza; dla niedojrzałego planu komedyjnego i t. d. Takie dziełko powinno być minjaturą mistrzowską — jeżeli ma być wieńczone. A cóż mówić dopiero o „Małym nauczycielu“, pisanym przez doroślejszą a może i dorosłą osobę mężczyznę czy kobietę płytkomyślną, — pod wpływem mody — „oświaty ludowéj“ — która ma być celem dzieci?!... Co za koślawizna w pojęciach dziatwy musi powstać — gdy się wyuczą i spamiętają nonsensa? Czyż nie lepiéj, żeby się wyuczyły wierszy naszych mistrzów, lub ustępów z komedji Korzeniowskiego? Gdybyśmy wiedzieli że te komedyjki napisał Seweryn Goszczyński z Ujejskim, że w komitecie zasiadali: Bielowski z Leszkiem Borkowskim i Małeckim — pod przewodnictwem samego namiestnika Galicji, Lodomerji i X. Krakowskiego, a wydał je sam Mieczysław Darowski, nie moglibyśmy zmienić ani joty w naszéj krytyce — bo nie jesteśmy członkami żadnego towarzystwa wzajemnéj adoracji, — a naszym obowiązkiem jest stać po stronie prawdy i piękna i nie pytać się kto? mówi — lecz co? mówi? —

Dodatek.

Dodatek do Nr. 19 „Tygodnika Wielkopolskiego.“

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października p. r.

Kopernik.

Kopernik Mikołaj i jego układ świata, przez J. Kowalczyka. 1873. Warszawa. 17 sgr.
— w Italji czyli Dokumenta italskie p. A. Wołyńskiego. 1873. Poznań. 2 tal.
— część druga. 1874. Poznań. 1 tal.
— Cenni Biografici di Niccolò Copernico dettati dal Dott. A. Wołyński. 1873. Firenze. 27 sgr.
— Słów kilka w sprawie uczczenia Mikołaja Kopernika. 1870. Poznań. 3 sgr.
— Mowa wypowiedziana w kościele OO. Karmelitów dnia 19. 2. 1873 r. w czasie uroczystego nabož. z powodu 4 wiekowéj rocznicy urodzin M. K. przez M. Czerwińskiego. 1873. Lwów. 5 sgr.
— In Natalicia Saecularia Quarta Nic. Cop. in Aula univers. Leopolit. celebr. Carmen saeculare comp. J. Wrobel. 1873. Leopoli. 7 sgr.
— Natalem Nic. Cop. olim univers. Cracov. Alumni post elapsa 4 saecula in Aula Coll. Novod. pie celebrandum indicit Rector Univ. Crac. cum senatu academ. — Insunt Nic. Cop. Septem Sidera atque Comment. de vita et scriptis ejus a M. Radyminscio a 1658 concinnata. 1873. Crac. 20 sgr.
— Beitraege zur Beantwort. d. Frage nach der Nationalität des Nic. Cop. von R* 1872. Brsl. 21 sgr.
— Porjedzene hwezdarstwo a Mikł. Kop. k 400 letnomu narodnomu duju M. K. wopisał Michał Hórnik. 1873. Budysin. 5 sgr.
— Westphal, J. H. „N. Kopernicus“ mit dess. Bildn. 1822. Const. 11 sgr.

Kościuszko.

Chwalibóg Prosp. Pisma — zawierają Listy T. Kościuszki do Tekli Żurowskiéj. 1 tal. 20 sgr.
Jullien. Rys życia wodza polskiego T. Kościuszki, z francuzkiego. 1819. s. l. 15 sgr.
Lugomirska Marianna. Thaddeus Kosciuszko. Histor. Roman. 4 Bde geb. 1864. Jena. 1 tal. 5 sgr.
Michelet J. La Pologne Martyr. 1863. Paryż. 1 tal. 10 sgr.
— Legenda o Kościuszce. Tłum. z franc. 1851. Poznań. 13 sgr.
Paszkowski, generał. Dzieje Tad. Kościuszki, pierwszego naczelnika Polaków. 1872. Krak. 1 tal. 25 sgr.
Rychlicki Franc. Tad. Kościuszko i Rozbiór Polski. 1872. Krak. 1 tal. 10 sgr.
Siemieński Luc. Żywot Tad. Kościuszki. Zeszyt 1 (i jedyny). 1866. Kraków. 20 sgr.
Tadeusz Kościuszko i Napoleon Bonap. Zbiór myśli i zdań wyjętych w ustępach z (różnych) dzieł i pism — wyd. H. Letronne. 1869. Lwów. 17 sgr.
Wegner Leon. Bitwa pod Maciejowicami dnia 10. X. 1794, według źródeł mniéj przyst. 1863. Pozn. 12 sgr.

Kozacy.

Engel, J. Ch. v. Gesch. d. Ukraine u. d. Ukrainischen Kosaken, wie auch d. Königr. Halitsch u. Wladimir. 1796, Halle. 1 tal. 15 sgr.
Geschichte der Ukrainischen u. Saporogischen Kosaken — nach Scherer. 1789. Lpzg. 7 sgr.
Gliszczyński Mich. Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża podł. Skalkowskiego, oraz Hetmani Małoros. i Kozacy do czasów Unji — z 4 map. 1852. Warsz. 1 tal. 5 gr.
Hammerdörfer Karl. Gesch. d. Ukrainischen u. Saporogischen Kosaken n. Scherer. 1789. Lpzg. 13 sgr.
Józef z Warszawy. Ostafiej Daszkowic. Obrazek z dziejów Zaporoża. 1867. Pozn. 5 sgr.
Kosaken — eine kurze Schilderung derselben. 1813. Dresden. 17 sgr.
Kozaczyzna w Turcyi, dzieło w trzech częściach przez X. K. O. ozdob. portr. i rycinami. 1857. Paryż. 2 tal. 10 sgr.
Powidaj Ludw. Kozacy Zaporożcy na Ukrainie. 1862. Lwów. 10 sgr.

Kraków.

Bülau F. Die Einverleihung von Krakau und d. Unterzeichner d. Schlussacte des Wiener Congresses. 1847, Leipzig. 6 sgr.
Comité National de Cracovie aux peuples de l'Europe. (1848). 3 sgr.
Cracovie et ses environs. Descript. Histor. Géogr. et pittor. 1846. Cracovie. 1 tal. 20 sgr.
Droździewicz Ks. Jan. O napisie hebrejskim w bóżnicy Kazimirskiéj. 1865. Krak. 5 sgr.
Głowacki J. N. Widoki miasta Krakowa i jego okolic. Wyd. II. 10 sgr.
Grabowski Amb. Kraków i jego okolice — op. histor. Wyd. IV. Kraków. 1844. 28 sgr.
— Dawne zabytki miasta Krakowa — z ryciną. 1858. Kraków, 1 tal. 10 sgr.
Konstytucya 3 miast wolnych anzeat. Lubeku, Bremy, Hamburga, z przydanym traktatem Kongr. wied. tyczącym miasta Krakowa i jego konstyt. 1816. Krak. 7 sgr.
— wolnego m. Krakowa i jego okręgu. (1818 r.) 5 sgr.
Krakauer Vorfälle am 26. April 1848 — von Augenzeugen erzählt. 1848. Wien. 7 sgr.
Łepkowski Józef. Przegląd krakowskich tradycyi, legend, nabożeństw, zwyczajów, przysłów i właściwości. 1866. Krak. 10 sgr.
Mączyński Józef. Kraków dawny i teraźniejszy z przegl. jego okolic — z rycinami. 1854. Krak. 20 sgr.
— Włościanie okolic Krakowa — z rycinami Stachowicza. 1858. Krak. 17 sgr.
Meciszewski Hilary. Sześć lat polit. bytu Rzpltéj Krak. 1827—1833. Tom I. 1846. Brl. 15 sgr.
— Uwagi o teatrze krakowskim. 1843. Kraków. 17 sgr.
— Kilka słów do Redakc. Gazety Poznańskiéj (w sprawie teatru krakowskiego). 1845. Krak. 10 sgr.
Mikulski Franc. Opis Krakowa i jego okolic. 1869. Kraków. 17 sgr.
Muczkowski Józ. Wiadomości o założeniu uniw. i koleg. Wład. Nowodworskiego w Krak. — Wspomnienia o Mateuszu z Krak. 1851. Krak. 20 sgr.
— Mieszkania i postępowanie uczniów Krak. w wiekach dawn. 1842. L. Kraków. 20 sgr.
— Obrona Krakowa przeciw Szwedom w 1655 roku. Ustęp histor. 1858. Krak. 7 sgr.
Nowowiejski Franc. Szwedzi w Krakowie, — pow. z krajow. dz. XVII w. 1835. Krak. 3 sgr.
Pęcławski. Listy o Krakowie. 1850. Pozn. 10 sgr.
Pieśni Ludu Krakowskiego, zebrał J. K. z rycinami i muzyką. 1840. Krak. 27 sgr.
Pruszcz Ks. Piotr H. Stołecznego miasta Krakowa Kościoły y Kleynoty — Opisanie świętych Bożych w Krakowie leżących, Królów polskich y Biskup. Krakowskich. 1864. Kraków, acc. Katedra Krakowska (poczet Bisk. Krak.). 3 tal. 10 sgr.
— to samo, wyd. Turowskiego p. n. Klejnoty stoł. miasta Krakowa. 20 sgr.
Radwański Jan. Założenie plantacyj Krak. przez Felixa Radwańskiego. 1872. Krak. 3 sgr.
— O Roku założenia Wszechnicy Krak. i o obchodzie 500-letniéj rocznicy w 1864 r. Krak. 1862. 7 sgr.
Wężyk Franc. Okolice Krakowa, poema. III wyd. 1833, i II wyd. z 1823 r., każde po 10 sgr.
Wielogłowski Walery. O żebractwie w Krakowie. 1861. Krak. 2 sgr.
Wurzbach, Dr. Const. Die Kirchen d. Stadt Krakau, e. Monogr. z. Gesch. u. Kirchengesch. d. einst. Kgr. Polen. 1853. Wien. 3 tal. 15 sgr.
Założenie plantacyi Krakowa p. Fel. Radwańskiego, a kończenie ich kosztem Rzpltéj Kr. p. Flor. Straszewskiego. 1872. Kraków. 3 sgr.
Zöllner, J. F. Briefe über Schlesien, Krakau, Wieliczka u. d. Grafsch. Glatz, im J. 1791 geschr. 1792. Brl. 2 vol. 20 sgr.

Krzyżacy (Kreuzritter).

Rachen Konr. Jos. Versuch e. Chronol. d. Hochmeister d. teutschen Ordens. 1802. Münster. 1 tal. 10 sgr.
Krzyżacy i Polska. Wspomnienie histor. p. S(tanisława Kaczkowskiego). 1845. Pozn. 17 sgr.

Kuronia (Kurland).

Firks, G. Fr. Die Letten in Kurland — oder Vertheid. meines Vaterlandes gegen d. Angriffe v. G. Merkel. 1804. Lpzg. 17 sgr.

Polnischen Conföderirten in Kurland. Ein kl. Beytr. zu der Geschichte unsers Jahrzehend. 1795. Altona. (Kościuszko). 5 sgr.
Reichard Ch. G. Kurland u. d. südliche Theil v. Liefland. 1821. Nürnb. 7 sgr.
Rückerinnerungen (J. H. Liebeskind) v. e. Reise durch e. Theil v. Deutschl. Preus. Kurland u. Liefland, während d. Aufenthalts d. Franzosen in Mainz u. d. Unruhen in Polen. 1795, Strasb. 10 sgr.
Sammlung d. vornehmsten Schriften, welche in d. Streitigk. zu d. Herz. Ernst Joh. v. Kurl. u. d. Kurländ. Ritter u. Landschaft herausgek. sind. 1767. Lpzg. 15 sgr.
— aller bisher. Schriften, welche durch d. auf d. ordentl. Landtage v. 30. V. 1790 gebrachte vorläufige Darstell. d. bürgelichen Gerechtsame veranlasst worden. 1792. Mitau. 10 sgr.
Schlippenbach, U. v. Malerische Wander. durch Kurland. 1809. Riga. 19 sgr.
Schwarz, J. C. Vollständige Bibl. Kurländ. u. Piltencher Staatschriften. 1799. Mitau.
Ziegenhorn, Christ. v. Staatsrecht von Curland u. Semgallen. 1772. Kgsbrg. 17 sgr.

Lech.

Lechus, carmen heroïcum regni aurei et liberi — aut. P. Joano Skerski S. J. 1745. Leop. 27 sgr.
Legenda o królu Lechu, opow. Olesia. 1850. Pozn. 5 sgr.

Lelewel Joachim.

Funerailles de Joach. Lel. proscrit polonais. 1861. Paris. 5 sgr.
Joachim Lelewel, ś p. (Wspomnienie pormiertne). 1861. Brux. 5 sgr.
— i Henryk Dembiński. jenerał. 1859. Paryż. 5 sgr.
Ostatnie chwile Joach. Lelewela. 1861. Poznań. 5 sgr.

Litwa.

Baliński Michał. Wielkie Księstwo Litewskie opisane. 1846. Warsz. (Tom III Starożytnéj Polski pod względem histor. jeogr. i statyst.). 2 tal. 15 sgr.
Berwiński. Einige Betrachtungen ü. d. ältesten Zustände Lithauens u. deren Umgest. im XIII u. XIV Jahrhundert. (Ausschnitt). 10 sgr.
Chodźko, Ign. Podania Litewskie. Żegota z Mil. Milanowski. 1854. Wilno. 20 sgr.
Donasitius Christ. Littanische Dichtungen — mit metrischer Uebersetz. Krit. Anmerk. u. genauen Glossen v. Nesselmann. 1869. Kgsbrg. 27 sgr.
Jaroszewicz J. Obraz Litwy pod względem jéj cywilizacyi — do końca wieku XVIII. Trzy w jednym tomie opr. 1844. Wilno. 2 tal. 15 sgr.
Kamertona Pamiętniki przez L. P. w jednym tomie opr. 1869. Poznań. 2 tal. 15 sgr.
Kojałowicz P. Alb. Wiiuk. Historiae Lituaniae pars prior; De rebus Lituanorum. 1650. Dantisci 10 tal.
Kraszewski J. I. Litwa za Witolda (1386—1430). Wilno. 1850. 1 tal. 25 sgr.
— Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczeje i t. d. 2 tomy w 1 opr. 1847. Warsz. 5 tal.
Lelewel Joach. Dzieje Litwy i Rusi aż do Unji z Polską (Tom V. Polska Dzieje i Rzeczy jéj zaw. inne jeszcze prace autora). 1863. Pozn. 1 tal. 10 sgr.
Moskiewskie na Litwie rządy 1863—9, dalszy niejako ciąg Czarnéj Księgi przez aut. „Pow. o Horażanie.“ (Czaplicki). 1869. Krak. 25 sgr.
Narbutt Teod. Dzieje starożytne narodu Litewskiego. 9 w 8 tomach opr. z rycinami. 1835. Wilno. 20 tal.
— Pomniejsze pisma histor. szczególnie do hist. Litwy odnoszące się — z rycinami. 1856. Wilno. 2 tal. 10 sgr.
— Pomniki do dziejów litewskich — z rycin. i facsim. 1846 Wilno. 2 tal. 20 sgr.
Schlözer A. S. u. L. A. Gebhardi. Geschichte v. Litthauen, Liefland u. Kurland. 1785. Halle. 15 sgr.
Stadnicki Kaźm. Bracia Władysława Jagiełły — z tablicami genealog. 1867. Lwów. 1 tal. 17 sgr.
— Olgierd i Kiejstut, synowie Gedymina, W. X. Litwy. 1870. Lwów. 1 tal. 5 sgr.
— Dodatki i Poprawki do dzieł: „Bracia Władysława Jagiełło i Olgierd i Kiejstut.“ 1873. Lwów. 5 sgr.
Syrokomla Wład. Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna — z ryciną. 1857. Wilno. 1 tal. 15 sgr.
Terma Wład. Sceny z życia litewskiego. 1870. Poznań. 20 sgr.
Tyszkiewicz hr. Eust. Badania archeolog. nad zabytkami przedm. sztuki i t. d. w dawnéj Litwie i Rusi Litewskiéj. 1850. Wilno. 20 sgr.
— Wiadomość histor. o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytn. na Litwie i Rusi lit. 1859. Wilno. 10 sgr.

Lwów.

Chodyniecki, X. Ign. Hist. miasta Lwowa. Nowe wydan. 1865. 20 sgr.
Kulczycki, Tom. Rys hist. wraz z zbiorem przyw. Tow. Strzelców Lwowskich. 1848. Lw. 25 sgr.
Przewodnik po m. Lwowie. 1871. Lwów. 10 sgr.
Statut Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie 1869 r. 1 sgr.
Widmann Karol. Kościół św. Jana Chrzciciela we Lw. Wiadom. histor. 1869. Lwów. 13 sgr.

Maria Leszczyńska.

Maria Leszczyńska, królowa Francyi, xiężniczka polska — z francuzkiego. 1825. Krak. 28 sgr.
Proyart. Vie de la reine de France Marie Lecksinska, princesse de Pologne. 1794. Brux. 1 tal. 20 sgr.

Maria Ludwika Gonzaga, królowa polska.

Corona radiata i. e. Panegyricus Mariae Gonzagae reginae Poloniae. 1 tal. 17 sgr.
Plebański, J. K. Jan Kazimierz Waza. Marja Ludw. Gonzaga. Dwa obrazy histor. 1862. Warsz. 1 tal. 20 sgr.
Portofolio król. Mar. Ludw. czyli zbiór listów, aktów urz. i innych dokum. ściągających się do pobytu téj monarchini w Polsce — wyd. Raczyńskiego. 1844. Poznań. 2 tomy opr. 1 tal. 10 sgr.

Maurycy de Saxe, syn Augusta II, króla pol.

Espagnac, baron d', Histoire de M. comte de Saxe. 2 dans un vol. rel. 1774. Lpzg. 27 sgr.
Thomas. Oeuvres diverses — contiennent l'Eloge de Ma comte de Saxe. 1764. Amsterd. 15 sgr.

Mickiewicz.

Gąsiorowski Albert. Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i Pan Tadeusz. Tom I. Wadowice 1874 r. 26 sgr.
Golembiowski Wład. Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna. 1844. Paryż. 12 sgr.
Gruszczyński Dr. O Mickiewiczu ze stanowiska Narodowego. 1860. Pozn. 5 sgr.
Mickiewicz de la littérature slave. 1845. Paryż. (Rozprawa w języku polskim). 10 sgr.
Odpowiedź na recenzyą JMci ks. Koźmiana, przedstawiającą z dzieł poetycznych charakter ś. p. A. Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego. 1862. Pozn. 5 sgr.
Turczyński Jul. Rozbiór dzieł Adama Mickiewicza. Zeszyt III. (Dziady). 1873. Lwów. 1 tal.
Zatey Hugo. Uwagi nad Panem Tadeuszem Ad. Mickiewicza. 1873. Pozn. 20 sgr.

Malborg (Marienburg).

Förster F. Das Schloss Mar. in Westpreussen, eine geschichtl. Darstell. 1820. Berl. 3 sgr.
Plauen H. v. Der Führer durch das Ordenhaus in Mar. Danzig. 5 sgr.

Odpowiedzialny redaktor Wilhelm Pohl. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego, w księgarni K. Reyznera i u M. Leitgebera.